Rok XXXIX | Niedziela 15 maja 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 20

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie Akcji Katolickiej w Polsce.

Dużo już — stosunkowo — pisano w naszej „Gazecie“ o Akcji Katolickiej, że tylko przypomniemy obszerną i gruntownie pouczającą rozprawę X. Dra Mytkowicza (w rocznikach 1929, str. 405 nn. i 1930, str. 2 nn.), ale od czasu do czasu trzeba do sprawy tej wracać, bo ona nastręcza trudności niemałe i w wielu miejscowościach nie rozwija się w sposób pożądany. Jest jeszcze i w szeregach katolików wierzących znaczna część takich, którzy nie pojmują dobrze tego „współdziałania świeckich w pracy apostolskiej Kościoła“ i poprzestają na uczestnictwie w nabożeństwach, względnie w bractwach i na spełnianiu dobrych uczynków, spełnianych dawniej, a nie myślą wcale o tych, którzy już nie uczęszczają do kościoła i do spowiedzi i własnemi chodzą drogami. A przecież Ojciec św. żąda czegoś innego od ogółu wiernych. I tak pisze on w liście z 24 lutego 1927: „W Naszej pierwszej encyklice określiliśmy Akcję Katolicką jako współpracownictwo świeckich w Apostolstwie hierarchji (la cooperazione del laicato all'apostolato hierarchico) i oświadczyliśmy, że kapłani powinni ją uważać za konieczną część swego urzędu, a wierni mają w niej widzieć obowiązek życia“.

Niektórzy przypisują mylnie tej Akcji jakieś cele polityczne. Jej zadanie jest w pierwszym rzędzie religijne. Każdy biorący w niej udział ma najpierw starać się o zbawienie swej duszy, ale także o zbawienie wszystkich innych, których zna lub może poznać. Inni znów przypuszczają błędnie, że chodzi tu o ofiary pieniężne na cele katolickie. Wiemy wprawdzie, że religja wzywa wszystkich do ofiarności i do popierania wszystkich dobrych poczynań i niema oczywiście nic złego w tem, jeżeli np. współpracownicy w Akcji Katol. tworzą lub popierają jakieś zakłady dobroczynne, ale to nie jest jej głównem i właściwem zadaniem, a nawet zdarzyć się może, iż sprawy finansowe jej zaszkodzą, jeżeli osoby zamożniejsze będą w niej upatrywały jakieś niebezpieczeństwo dla swej kieszeni.

Akcja ta może rozwijać się różnie w różnych krajach i miejscowościach, ale zawsze jest jej zadaniem, jak powiedział Ojciec św. w swej mowie programowej z 3 maja 1923: „pod autorytetem pasterzy poświęconych napełniać dusze duchem Chrystusowym, a mianowicie odpowiednio do zadania i stosunków czasowych zarówno jednostek, jak społeczeństwa ludzkiego, przy wszystkich różnicach między państwami i klasami społecznemi“. Ma ona ożywiać pobożność i zachęcać do częstego przyjmowania Sakramentów św., jak Pius XI powiedział już w r. 1923: „Że przez tę Akcję miłość ku Eucharystji napełnia dusze i budzi radość pracy, że kapłani i świeccy, że także młodzież obu płci w tem zaszczytnem dążeniu nie lęka się żadnej trudności i pracy, to nas napełnia najświętszą radością i daje nam nadzieję lepszych czasów“.

Tu chodzi o to, żeby wszyscy katolicy zawsze wyznawali stanowczo swą wiarę i starali się ciągle o pogłębienie jej znajomości. Nie jest w myśl tej Akcji katolikiem prawdziwym ani ten, który wprawdzie uczestniczy w procesjach i przy innych okazjach uroczystych okazuje się katolikiem, ale w swem życiu prywatnem powoduje się mądrością pogańską — ani też ten, który jest katolikiem w swej izdebce, lecz nie wypowiada jawnie, wobec wszystkich, swoich przekonań religijnych. Wszyscy powinni przy każdej sposobności występować jako katolicy z przekonania i nakłaniać do tego innych. Nie powinni np. przechodzić obojętnie obok wystaw sklepowych lub plakatów ulicznych, obrażających moralność, lecz żądać od władz ich usunięcia, nie powinni milczeć, gdy dowiedzą się o nieprzyzwoitych przedstawieniach w teatrach lub kinach, o wydawnictwach pornograficznych i t. p., lecz robić, co jest w ich mocy, żeby zapobiegać zgorszeniu i zepsuciu, zataczającemu coraz szersze kręgi. Troska o dobro dusz, o ich uświadamianie religijne i powstrzymywanie od złego — to jest cel główny Akcji Katolickiej.

A dalej ma ona dążyć wszelkiemi siłami do przejęcia duchem moralności chrześcijańskiej całego życia publicznego, prawodawstwa i działalności urzędów państwowych. Dążenie to musi napotykać na ogromne trudności, ale te nie powinny nas zrażać.

Centrem Akcji ma być wszędzie parafja, około której mają skupiać się wszyscy katolicy, porozumiewając się we wszystkich sprawach z jej duchowieństwem. Musi to wprawdzie temu zabierać dużo czasu, ale porozumienie to jest konieczne. Współpracownicy świeccy muszą dowiadywać się z kartotek parafjalnych o katolikach przychodzących jeszcze do kościoła i do

spowiedzi, jakoteż o innych, którzy trzymają się zdaleka od księży, a może nawet wywołują całem swem życiem zgorszenie i t. d. Proboszcz nie może sam wszystkich odwiedzać w licznych parafjach, a zresztą nieraz potrafi człowiek świecki, dobry i rozumny łatwiej wpłynąć na odstępcę lub niedowiarka, niż kapłan, do którego ten jest uprzedzony niekorzystnie. Nie dość zajmować się elitą pobożną, ale trzeba nie żałować trudu i ofiar, żeby ratować dusze błądzących.

Ale tu właśnie największą napotyka się trudność: gdzie mamy znaleźć tych współpracowników świeckich? Nawet w licznych parafjach większych miast jest ich dotychchczas bardzo niewielu, także wśród członków stowarzyszeń i bractw katolickich. Jest i w tych stowarzyszeniach, zwłaszcza męskich, znaczna część takich, którzy nie przychodzą regularnie do kościoła w niedziele i święta, a jeszcze mniej takich, którzy chcą i umieją np. służyć do Mszy św. A już wcale nie można spodziewać się od takich, że zechcą odwiedzać niedowiarków i prowadzących złe życie, oświecać ich i zachęcać do spełniania obowiązków religijnych. Więcej pobożności znajdujemy wśród kobiet, ale i z tych mało która znajdzie na tyle odwagi i energji, żeby wziąć się do pracy apostolskiej.

Może jednak dużo da się zczasem zrobić, jeżeli będziemy zapraszali znanych nam katolików i starsze niewiasty pobożne na narady w tej sprawie, zachęcać do tej Akcji i pouczać, jak należy przemawiać do odstępców i do obojętnych dla religji,. jakich używać wobec nich argumentów i t. d. Trzeba też często wspominać w kazaniach o tej Akcji, wygłaszać czasem odczyty o niej i t. p.

Byłoby też rzeczą pożądaną, żeby czcig. Współbracia zechcieli nadsyłać „Gazecie Kościelnej“ od czasu do czasu jakieś wiadomości o tem, jak u nich rozwija się Akcja katolicka. *X. N.*

Kler rodzimy — to przyszłość Kościoła.

(Dokończenie).

A dalej: misjonarze nie mogą tyle zdziałać, co kler rodzimy, nie dla braku energji, zapału lub poświęcenia, ale z przyczyn, które są od nich niezawisłe. Często potrzebuje misjonarz całych lat dla nauczenia się języka miejscowego. dla zapoznania się z umysłowością ludu i jego psychologją. Są ludy, które pozostają dotychczas dla nas zagadkowemi, których mowa symboliczna i pojęcia i racje bardzo różne od naszych nie łatwo dadzą się zrozumieć. A kiedy misjonarz po kilku latach mozołu zacznie coś pojmować, jest już stary lub chory, albo przenoszą go gdzie indziej. Z tych przyczyn jest bardziej skuteczna praca kleru rodzimego, który zna język, zwyczaje i psychologję swego narodu i potrafi korzystać z ziarn prawd naturalnych, zawartych w tegoż tradycji.

Nadto kler rodzimy lepiej znosi klimat swego kraju i żyje dłużej — nasi zaś misjonarze ulegają często klimatowi zabójczemu i musimy często opłakiwać straty pracowników młodych pełnych entuzjazmu a umierających zbyt wcześnie.

Praca kleru rodzimego bywa też skuteczniejszą dlatego, że nie patrzą na nią podejrzliwie i z nieufnością. Kapłan rodzimy jest współobywatelem i rodakiem, którego łączą węzły pokrewieństwa i przyjaźni z przedstawicielami władzy miejscowej. Misjonarz zaś pozostaje zawsze cudzoziemcem i kiedy powstają jakieś spory i burze, wtedy miano i sztandar cudzoziemca stają się znakami, które wywołują sprzeciwy. Dużo opowiada nam o tem historja. Tu mowca nie cofa się do dalszej przeszłości, ale przypomina żywo okropności z czasów rewolucji „bokserów“ w Chinach w ostatnich latach wieku ubiegłego, kiedy to dziesiątki tysięcy chrześcijan zgładzono mieczem i ogniem, a walka toczyła się pod hasłem: „Precz z Europejczykami!“

Stałość kleru rodzimego. Ten rodzi się, żyje i umiera na miejscu, kiedy przeciwnie misjonarze zmieniają się bardzo często. I tak w czasie wielkiej wojny ostatniej przeszły kolonje z pod panowania narodów zwyciężonych pod władzę innych — zwycięzców i dlatego musiała nastąpić zmiana misjonarzy, co wyrządza ogromne szkody sprawie ewangelizacji. Kiedy trzeba odwołać misjonarzy, którzy po długich latach pracy i poświęceń nawiązali kontakt z ludnością, powstają nieobliczalne trudności i traci

---

X. FRANCISZEK BŁOTNICKI

X. Karol Antoniewicz.

(W 80-tą rocznicę zgonu).

Któż z nas nie zna tej prostej a cudownej pieśni: „Chwalcie łąki umajone?“ Pieśni, w której szemrzą zdroje, szumią łąki, a uśmiecha się błękit. Znamy ją wszyscy, lecz nie wszyscy wiemy, iż autorem jej — jak kilku jeszcze popularnych pieśni religijnych — był X. Karol Antoniewicz, ongiś głośny kaznodzieja i ceniony poeta, a dziś zapomniany. Godzi się zatem w 80 rocznicę śmierci przypomnieć tę postać naprawdę wielką i oryginalną. Wystarczy zaznaczyć, iż śmierć jego opłakiwał Krasiński, a życie jego i działalność uczcili dużą monografją Niemcy i Francuzi.

X. Karol Antoniewicz urodził się we Lwowie w r. 1807 ze starej, ormiańskiej rodziny.. Tu też kończy „cum eminentia et eximia laude“ studja prawnicze. W r. 1831 bierze udział w powstaniu w oddziele Dwernickiego. Po upadku powstania żeni się i osiada na roli w Skwarzawie pod Lwowem. Pełen zapału oddaje się w wolnych chwilach pracy literackiej i pracy społecznej w myśl swojej zasady „niemasz większego szczęścia, jak móc kogo uszczęśliwić“. Lecz grom za gromem weń wali — umiera mu po kolei pięcioro dzieci, a wreszcie żona Zofja z Nikorowiczów. Cierpi bardzo, lecz po chrześcijańsku, więc w cierpieniu tem oczyszcza się jego dusza i wytwarza idealniejszy pogląd na świat.

„Prawda zabłysła — nikną urojenia...
Człowiek jak ze snów ciężkich obudzony,
Przed słońcem prawdy schyla korne oczy,
Widzi świat cały — ale bez zasłony,
Jak brudnych uciech przed nim nurty toczy:
Przed którym zginał, niebaczny, kolana,
Już świata tego nie chce znać za pana...
— — — — — — — — — — — —
Jeślim za długo świata szczęście gonił,
Jeżelim jego jęczał niewolnikiem,
Dziś — gdyś mi Boże, tę przepaść odsłonił,
Gdyś mię Twej łaski oświecił promykiem:
Dusza wdzięcznością i żalem ujęta,
Zrywa ze łzami swej niewoli pęta“.

się owoce rzuconego nasienia. — Kler rodzimy lepiej zabezpiecza stałość kościołów; kapłan rodak rodzi się i umiera w miejscu i po śmierci czczą tam jego pamięć i grób. Misjonarze zaś rzadko umierają w kraju misyjnym, bo gdy dojdą do pewnego wieku, odwołuje się ich i zastępuje młodymi.

Odpowiedź na spodziewane zarzuty. W razie, gdy wszędzie wykształci się kler rodzimy, co stanie się z naszymi misjonarzami? Ludzie, którzy krwią swoją zaznaczyli drogi zdobyczy chrześcijańskich i wśród męczarni dawali świadectwo wierze Chrystusowej, mają ustąpić z tych krajów? Zakony religijne, Franciszkanie, Dominikanie, Kapucyni, Jezuici, Karmelitanie, Lazaryści, Biali Ojcowie, tak bogaci w zasługi — mają przenieść gdzie indziej swe namioty? — Na to odpowiada mowca, oddawszy cześć zasłużoną tym misjonarzom, że im nie zabraknie z pewnością pola do pracy: część będzie mogła pozostać w krajach misyjnych, a inni mogą działać w Europie, gdzie w tak zastraszający sposób szerzy się niedowiarstwo.

Niektórzy mówią, że w krajach pogańskich niema powołań do kapłaństwa. Temu zaprzecza doświadczenie. Mamy rodziny, przejęte duchem chrześcijańskim, które po kilku generacjach pozbyły się zupełnie pozostałości pogańskich i w nowem otoczeniu rozkwitają powołania w znacznej liczbie.

Powiedziano także, iż kler rodzimy niema uzdolnienia umysłowego! Jest to legenda, którą zbijają fakta. Inteligencje azjatyckie nie są niższe od europejskich. Młodzieńcy z owych krajów dalekich, którzy uzyskali kontakt z naszymi w salach szkolnych, potrafią z nimi współzawodniczyć, a niekiedy ich przewyższyć. W miarę jak podnosi się poziom moralny i społeczny owych ludów, rozwija się coraz więcej ich bystra inteligencja. Bóg nie odmówił swoich darów azjatom i afrykanom, a kiedy ich umysły oświeca światło chrystjanizmu, otwierają się dla prawdy i skarbów nauki.

Heroizm kleru rodzimego. Wielu wątpiło o tem, czy poganie mają dość siły moralnej, żeby mogli spełniać obowiązki kapłańskie. Wątpliwości te nie mają żadnej podstawy. Oni podziwiają ideał celibatu, a kiedy człowiek podziwia jakiś ideał i kultywuje go z należytem przygotowaniem duchowem, może go zrealizować. Oni są także zdolni do czynów heroicznych i do poświęceń, które wywołują podziw narodów oświeconych. Mowca przypomina bohaterstwo Pawła Ly, sędziwego kapłana wikarjatu Icharg w Chinach i Piotra Chang z wikarjatu Win w Annam, zamordowanych po barbarzyńsku przed kilkoma miesiącami. O stałości i wierze kleru rodzimego świadczy liczba jego męczenników. Pierwsze seminarjum, założone na ziemi misyjnej, w Syjamie, w którem kształcą się klerycy z Kochinchiny, z Tonkinu, z Chin, z Indji i Japonji, może się pochlubić, że dało Kościołowi ponad stu księży męczenników. Które seminarjum na świecie może poszczycić się czemś podobnem? I czarna Afryka, opromieniona poświęceniem męczenników z Ugandy, jest zaszczycona torturami i śmiercią kapłana rodzimego Abba Ghebre Michala, którego dziś czcimy na ołtarzach.

Trzeba jednak ten kler rodzimy kształcić troskliwie i z miłością. To zadanie spełniają małe i wielkie seminarja, które powstają w krajach misyjnych i kolegja rzymskie, a między niemi Kolegjum Propagandy, w którem wychowuje się 180 młodzieńców, należących do ponad 30 narodowości, a między nimi 36 Chińczyków.

X. arcybiskup zakończył wśród rzęsistych oklasków i objawów zgody na treść jego konferencji. X.

U podstaw nowego prawa małżeńskiego.

(Ciąg dalszy).

Obowiązki prawne małżonków.

We wszelkich dziedzinach prawa cywilnego tytuł o prawach i obowiązkach ma szczególnie ważne znaczenie. O ileż tedy ważniejszy musi być ten tytuł w dziedzinie tak bezpośrednio obchodzącej porządek moralny i obyczajowość spo-

---

Wrzesień tego samego roku zastaje go w nowicjacie jezuickim w Starej Wsi, a w r. 1844 zostaje wyświęcony na kapłana, mając 37 lat życia i bogate doświadczenie za sobą. Po wyświęceniu rozpoczyna działalność jako oryginalny kaznodzieja. Na wzór słynnego O. Mathewa w Irlandji staje się X. Antoniewicz apostołem trzeźwości dla Podhala. Porywa za sobą słuchaczy, bo jest w jego mowach jakiś czar przedziwny. Biograf jego powiada, że X. Antoniewicz w swych kazaniach „sieje kwiatami poezji, rozjaśnia i rozgrzewa promieniami serdecznej miłości“. To za mało. W tych kazaniach jest coś więcej: siła przekonania, plastyka wyobraźni i jakaś dziwna bezpośredniość. Zdaje się, iż kaznodzieja mówi wprost do duszy słuchacza, uprzedza jego wątpliwości i zarzuty, zmusza do przyjęcia za pewnik tego, co mu się podaje. Takie wrażenie robią te kazania dziś przy czytaniu, jakie dopiero musiały wrażenie czynić w wygłoszeniu!

Nadchodzi krwawy rok 46. Na uciszenie wzburzonych namiętności ludzkich po strasznej rabacji urządza się w Tarnowszczyźnie i Sandeczyźnie misje. Bierze w nich udział i O. Karol. Ogromnie ciekawe są relacje, jakie po każdej misji przesyła swemu rektorowi. Jest to charakterystyka danej okolicy przed rzezią, opis krwawych wypadków, stan psychiczny ludu po wypadkach, a wreszcie wpływ misji. Zdaje się, że drugiego tak dramatycznego opisu tych strasznych wydarzeń niema w naszej literaturze, niema też lepszego zrozumienia, obałamuconej chwilowo duszy chłopskiej i tej słonecznej nadziei, że, mimo wszystko, połowa nieba będzie polskim chłopem wypełniona.

Rok 1848, wiosna ludów zastaje go we Lwowie, gdzie działa jako kaznodzieja i spowiednik przy konwikcie św. Mikołaja. Bierze wraz z konwiktorami udział w demonstracji przed gubernium, wygłasza dziękczynne kazanie po ukazaniu się „najwyższego konstytucyjnego patentu“. Niestety! Wraz z liberalnemi hasłami politycznemi przychodzi do głosu i liberalizm religijny. Demonstruje się nietylko przeciw Austrji, ale i przeciwko Jezuitom, wreszcie zamyka się konwikt jezuicki przy kościele św. Mikołaja, a Jezuitów rozpędza.

Rozpoczyna się w życiu O. Antoniewicza nowy

leczną, jak prawo małżeńskie. Tu zwłaszcza obowiązki muszą być bardzo solidnie normą prawną określone, ponieważ ludzie, zwykle powodując się więcej prywatą i egoizmem niż poczuciem społecznem, w małżeństwie więcej myślą o „prawach“ niż o obowiązkach.

Fakt, iż prawodawstwo cywilne, nie opierające się na ideach i zasadach religijnych odnośnie do małżeństwa, a operujące jedynie racjami naturalnemi, społecznemi i politycznemi, nie może zadowolić ani etyki ani samego życia ludzkiego, jest aż nadto jasny, choćby na podstawie doświadczenia tych narodów, które były lub są rządzone w tym względzie wyłącznie prawodawstwem cywilnem. Ale gdybyśmy nawet nie brali tego pod uwagę, to i tak okazać się musi niedostateczność prawa cywilnego na punkcie właśnie ujęcia obowiązków małżeńskich.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą dla każdego człowieka myślącego i choć trochę wykształconego i wogóle pojmującego zdrowo sens życia społecznego, że prawne paragrafy, mające normować prawa i obowiązki małżonków, powinny być uzasadnione i logiczne. Ten warunek powinien być przynajmniej tak samo zrozumiały dla prawnika, a tem bardziej, gdy chodzi o autorytet prawodawcy. — Otóż nie można zasadnie sformułować podstawowych praw i obowiązków odnośnie do małżeństwa, dopóki się nie pojmie i nie określi istoty, celu, charakteru i samejże racji małżeństwa.

Tymczasem w tej właśnie zasadniczej i pierwiastkowej kwestji we wszystkich znanych nam prawodawstwach i w całej dzisiejszej filozofji socjalno-prawnej, poza religijną, chrześcijańską, istnieje zupełne „ignoramus“ i dezorjentacja.

To samo niestety przebija i z projektu polskiej Komisji kodyfikacyjnej. Wprawdzie w dołączonych „Zasadach“ tego projektu znajdujemy trochę (nawet sporo) filozoficznego patosu i poezji na temat istoty i właściwych cech związku małżeńskiego, a nawet niejedno zdanie mądre i gruntowne, ale wszystko to nic nie znaczy, skoro faktyczny tenor projektu jest wręcz niefortunny.

Spraw czysto cywilnych czy gospodarczych i t. p. nie omawiamy i nie zabieramy głosu, czy one tak czy inaczej powinny być ujęte. Ale w sprawach, ściśle dotyczących węzła małżeńskiego i współżycia małżonków, zachodzą pewne niejasności.

Aż w szesnastu artykułach (art. 31—46) mówi projekt o „obowiązkach wynikających z małżeństwa“, ale istotne znaczenie miałyby zwłaszcza dwa art., mianowicie 31 i 32, podczas gdy inne zmierzają chyba do większego zagmatwania spraw czysto cywilnych między małżonkami i mają na uwadze prawną kuratelę nad kontrahentami. Mniejsza zresztą o to.

Oto art. 31: „Małżonkowie obowiązani są do wspólnego pożycia, wierności, pomocy i współdziałania dla dobra rodziny, którą przez swój związek założyli“. — Art. 32: „Każdy z małżonków obowiązany jest przyczyniać się wedle swej możności do ponoszenia ciężarów utrzymania rodziny. — Na te ciężary składa się utrzymanie wspólnego gospodarstwa, wychowanie dzieci oraz zaspokojenie osobistych potrzeb każdego z małżonków“.

Dobrze; takie mniej więcej są obowiązki małżeńskie. Ale jeżeli proponowane prawo, kierujące się duchem i pojęciami wyłącznie areligijnemi, miałoby regulować sprawy małżeństwa od a do z, to trzeba zauważyć, że żaden tytuł prawny i żaden paragraf nie uzasadnia powyższych obowiązków. Dlaczego? Dlatego, że w projekcie niema określenia, czem jest małżeństwo, jaki jest jego charakter, jakie jego właściwości istotne, jaki cel i zadanie. O tem nie wystarczy mówić w osobnem „uzasadnieniu“, które w praktyce od kodeksu odpada. Błędem jest mniemanie, jakoby w kodeksie prawa wystarczyło obwarować paragrafami jedynie faktyczne objawy zewnętrzne i możliwości zdarzeń w danej dziedzinie życia. Tu niema miejsca na żadne dowolności prawnicze; normy muszą być jasne i oparte na właściwem pojęciu o istocie i charakterze małżeństwa.

Wobec takiego defektu na tym punkcie, trzeba poprostu stwierdzić, że takie prawo nie może

---

okres: Okres tułaczki. Lwów swój rodzimy opuszcza z żalem. Pisze w jednym z listów: „Alem nie chciał opuścić tego Lwowa, do którego wiąże mnie tyle pamiątek, co na mnie rodzaj obowiązku wkładają dania mu w lichych pracach moich pierwszeństwa“. Niestety! Trzeba Lwów opuścić i zmieniać ciągle miejsce pobytu. Gräfenberg, Raciborz, Piekary, Kraków, Sącz, znowu Lwów i znowu Gräfenberg, Piekary, Kraków, Krasiczyn, Brzeżany, Stanisławów, potem znowu Śląsk i Poznańskie — oto etapy jego ciągłej wędrówki i placówki pracy, bo pracuje wszędzie: spowiada, głosi kazania, urządza misje, pisze. Że ciężkie to było życie świadczą utwory z tego czasu:

Cierpię, bom człowiek w żalu i tęsknocie,
biedny wygnaniec...
Cierpię, bo kocham! Życie bez cierpienia
to stok bezwolny, chmura bez jasności,
twarda opoka, serce bez natchnienia,
to grób, co martwe przechowuje kości.

Umiera w Obrze, w Poznańskiem, w czasie epidemji cholery w r. 1852, mając 45 lat życia a 8 kapłaństwa. Na grobie jego wyryto napis ułożony przez Franciszka Morawskiego:

Z krzyżem w ręku nad polskim górujący ludem,
Starłeś go i podniosłeś słowa twego cudem,
Krzepiłeś go w niedoli nadzieją i wiarą,
Dla niegoś żył jedynie i dlań padł ofiarą.

***

Oto w pobieżnym zarysie życie i działalność X. Karola Antoniewicza. A teraz nieco o jego działalności literackiej. Pozostawił po sobie wiele, nawet bardzo wiele jak na ośmioletni zaledwie okres pracy kapłańskiej. Poprostu dziwić się trzeba, kiedy przy wytężonej pracy kaznodziejskiej, misjonarskiej i kapłańskiej mógł tyle napisać, zwłaszcza że przez cały prawie ciąg tego okresu był tułaczem, z miejsca na miejsce się przenosząc. Pozostały po nim kazania, książeczki z dziedziny duchownej, opowiadania prozą, listy i wiersze. Kazania niezwykle oryginalne, podniosłe, mocne i praktyczne. O broszurkach, przeznaczonych dla ludu, pisze Zygmunt Krasiński w liście do Stan. Koźmiana: „Nie mogę się dość wydziwić prześlicznej naiwności, gładkości i namiętności stylu,

uzasadniać nawet tak istotnych rzeczy, jak np. wierność małżeńska. Jeśli bowiem całe projektowane prawo nawskróś przesiąknięte jest duchem liberalizmu etyki indywidualnej, jeśli wiele rzeczy dyskretnie pomija, to na jakiejże podstawie może sankcjonować postulat wierności? Czyż z samem cywilnem pojęciem małżeństwa jako spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, nie można pogodzić zupełnej swobody przygód seksualnych!? Co prawda starożytni nawet prawnicy i myśliciele orzekli, iż sama sprawiedliwość podstawowa domaga się od małżonków zachowania wierności małżeńskiej (t. j. nie utrzymywania stosunków seksualnych z żadną osobą oprócz sobie poślubionej) i że wszelkie złamanie tej wierności musi być czemś haniebnem i karygodnem (np. Aristoteles). Ale naszym prawnikom, którzy układali projekt, daleko do tego zrozumienia istotnej haniebności wykroczeń przeciw wierności małżeńskiej. Dlatego też w projektowanem prawie brak zasadniczego powiązania, zarówno pod względem ideologicznym, jak i rzeczowym.

Jeszcze ów nakaz „wspólnego pożycia" i „współdziałania dla dobra rodziny" można ostatecznie umocować samem prawem cywilnem; tak samo i inne obowiązki, o których projekt mówi, a któremi my tu się nie zajmujemy, jako nie dotyczącemi podstawy i istoty węzła małżeńskiego. Ale obowiązki o charakterze ściśle małżeńsko-moralnym siłą rzeczy wymykają się z pod kompetencji ustaw cywilnych, laicystycznych.

Ale też i projektodawcy piszą sami (w „Zarysie przepisów", str. 70) tak: „Przejawy zewnętrznej działalności małżonka, sprzeczne z powyższemi obowiązkami są naruszeniem przepisu prawa" (więc tylko „przepisu", a nie zasady moralności czy sprawiedliwości? — *dop. nasz*). „Wchodzą tu w grę przedewszystkiem te czyny, które projekt zalicza do powodów, uprawniających współmałżonka do żądania rozłączenia (art. 58)". — Tak? A więc nie chodzi tu o żadną kwalifikację prawno-moralną odnośnych „przejawów zewnętrznej działalności małżonka?" Nie można się zresztą dziwić takiemu stanowisku projektu, bo gdy się przyjmuje zasadę, iż paragrafy prawne nie potrzebują żadnej innej sankcji poza autorytetem państwa to inaczej do czynów ludzkich podchodzić nie można, jak tylko pytając, czy i o ile one odpowiadają przepisom prawa.

Oto zasada, którą się kierował projekt: „Naczelne zasady prawne społecznego współżycia obywateli Rzeczypospolitej Polskiej ustala jej Konstytucja i na niej opiera się prawny ustrój małżeństwa według niniejszego projektu" (*zasady projektu* etc. str. 25). Frazes ten zawisł w próżni. O brakach i niedociągnięciach Konstytucji nie chcemy tu mówić.

Unieważnienie małżeństwa.

„Projekt dopuszcza unieważnienie małżeństwa wyłącznie ze względów na interes publiczny oraz na sprzeczność danego stanu faktycznego z istotą związku małżeńskiego, a w szczególności, gdy zachodzi brak różności płci osób zawierających małżeństwo, brak wieku prawem ustanowionego i zdolności stron do rozeznania nadto przeszkoda bigamji, pokrewieństwa i powinowactwa, nastawania na życie, umysłowej choroby, wreszcie, gdy zawarcie małżeństwa nastąpiło bez zaświadczenia urzędnika stanu cywilnego o braku przeszkód do tego małżeństwa (art. 17)".

Projekt nie uznaje unieważnień z powodów prawno-prywatnych, jak błąd, przymus. Ponieważ orzeczenie uznania małżeństwa (?) z tych powodów wymaga uprzedniego stwierdzenia nietylko faktu zajścia wadliwego oświadczenia woli, ale nadto faktu, że istniejące już małżeństwo trwać nadal nie może, projekt zalicza błąd i przymus do powodów rozłączenia, zamienialnego na rozwód".

Zacytowałem powyższe słowa autora projektu (*Zasady* etc. str. 73/74), ażeby dać nową autentyczną próbkę logiki i idei przewodniej, zawartej w projektowanem prawie małżeńskiem.

Brzmi to bardzo niby „społecznie" — to nie dopuszczanie unieważnienia węzła małżeńskiego z innych powodów, jak tylko z publicznych;

Pejzażysty tak oryginalnego i doskonałego, w kilku słowach malującego okolicę całą, dotąd w języku polskim nie spotkałem, a czasem znów zdaje się człowiekowi, że nagle skądsiś z niebios zapewne, Piotr Skarga przemówił..." Wiersze, wydane za życia w kilku tomikach, a po śmierci dwukrotnie w zbiorowem wydaniu (ostatnio w r. 1896), dadzą się rozdzielić na dwie grupy: wiersze młodzieńcze i wiersze zakonne. Interesującą naprawdę jest tylko druga grupa. Scharakteryzować je można krótko: są to kwiaty polne, czarujące swą świeżością, naturalnością, prostotą kształtu, koloru i woni — niema w nich ni sztuki, ni sztuczności, niema zbytniej oryginalności, lecz niema i dziwaczności — jest błękit polskiego nieba i ciepło polskiego serca. Bogu śpiewał: Dzieciątku Bożemu w żłóbku, Jezusowi przybitemu do krzyża, wił „majowe wianki" dla Bogarodzicy, sławił polskich patronów. Legendy jego o św. Jacku i św. Janie Kantym zna dobrze starsze pokolenie z czytanek szkolnych, niektóre z jego kolend, pieśni „krzyżowych" i „majowych" przeszły do skarbca polskiej pieśni kościelnej, stały się modlitwą ludu polskiego, np. „Do Betlejem pełni radości, spieszmy powitać Jeezusa małego", „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości nauka", „Nieopuszczaj nas, nieopuszczaj nas, Matko nieopuszczaj nas", „Biedny, kto Ciebie nie zna od powicia i nigdy Twego nie słyszał imienia" — a przedewszystkiem owa cudowna w swej prostocie:

Chwalcie łąki umajone,
góry, doliny zielone,
chwalcie cieniste gaiki,
źródła i kręte strumyki...
Wdzięcznem strumyki mruczeniem,
ptaszęta słodkiem kwileniem
i co czuje i co żyje,
niech z nami sławi Maryję.

Tą jedną pieśnią zasłużył sobie, by o nim w 80 rocznicę zgonu wdzięcznie wspomnieć.

ale też odrazu szczerzy się tu sprzeczność zasadnicza: przecież małżeństwo nie jest instytucją, mającą swe źródło „wyłącznie“ w „interesie publicznym“. O tem już wyżej mówiliśmy, gdy była mowa o ślubie. Przytem musimy zauważyć, że projekt miesza pojęcia. Co innego bowiem znaczy unieważnienie małżeństwa (ważnie zawartego), a co innego stwierdzenie nieważności sądzonego małżeństwa.

Że nie można unieważnić małżeństwa dla powodów prawno-prywatnych, jak błąd (o którym powiemy niżej) lub przymus, to jest rzeczą chyba aż nadto jasną i zrozumiałą; ale bo też w specjalnych wypadkach, gdy zachodzi błąd czy przymus, wogóle nie może powstać węzeł małżeński; dlatego, ściśle mówiąc, w takich wypadkach nie chodzi o unieważnienie (bo tego, czego niema, nie potrzeba unieważniać), a tylko o stwierdzenie i orzeczenie na forum prawnem faktu, że między danemi osobami nie powstał związek małżeński. W prawie musi się operować terminami ścisłemi.

Czyżby polska Komisja Kodyfikacyjna nie rozróżniała podmiotu prawa i faktu od formy i litery prawa?

(C. d. n.) *A. B.*

Bolszewizm a Kościół.

Rosja a Zachód katolicki.

Na ten temat wygłosił ostatnią konferencję w cyklu, urządzonym w rzymskim Instytucie Papieskim dla Studjów Wschodnich, profesor tego Instytutu X. Józef Schweigl.

Po krótkiem wyjaśnieniu, czem jest bolszewizm, mówił o trzeciej „Międzynarodówce“, o jej organizacji i popieraniu przez nią bolszewizmu, poczem odpowiedział na pytanie, często powtarzane w naszych czasach: „Czy bolszewizm dotrze i do innych krajów?“ Rozdział dóbr ziemskich bardzo nierówny, zobojętnienie dla religji, zniszczenie rodziny, wytwarzają predyspozycję, chociaż oddaloną dla bolszewizmu, która staje się bliską z powodu powszechnego kryzysu ekonomicznego i propagandy bolszewickiej, wszędzie szerzonej. Istnienie licznego proletarjatu umysłowego, który nie może znaleźć żadnego zajęcia, powiększa niebezpieczeństwo rewolucji tłumów. Nadto przygnębienie umysłów, upadek odwagi występuje najaw u ludności ubogiej, która składa się z najlepszych jeszcze katolików. Pragnie się jakiejś zmiany, chociażby to miał być bolszewizm. Nie trzeba jednak tracić odwagi. Jest jeszcze czas na poprawę stosunków i są środki, które dają nadzieję, że nie nastąpi taka katastrofa.

Dalej mówił prelegent o pewnych faktach z historji Cerkwi rosyjskiej, dotyczących działalności społecznej i wypowiedział zdanie, że gdyby Cerkiew rosyjska miała takie instytucje, jakie ma Kościół katolicki, nie byłby może przyszedł bolszewizm, albo przynajmniej w postaci nie tak strasznej i możnaby łatwiej od niego się uwolnić.

Przytaczamy tu szczególnie zajmujący ustęp z tej konferencji, w którym Akademja Cerkiewna moskiewska wyraziła swe zdanie o encyklice „Rerum Novarum“ który Akademja ta ogłosiła w r. 1904: „Papież uważa wolne związki i stowarzyszenia robotników, jakoteż związki wspólne pracodawców i robotników za najlepszy środek do poprawy losu ubogich, dla pogodzenia stronnictw walczących i wogóle dla rozwiązania kwestji społecznej. Podstawą zaś tych wszystkich związków powinna być troska o dusze, o rozwój religijny i moralny. Według słów Pańskich i poganie szukają dobra materjalnego, ale „wy szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam przydane“. Na tych podwalinach społecznych wytwarza się w organizacjach robotniczych prawdziwe pojęcie stosunków wzajemnych między ludźmi, ustala się pokój, ceni się pracę; prawa i obowiązki pracodawców godzą się z interesami robotników, jak było u pierwszych chrześcijan...

Tak mówi Leon XIII o kwestji socjalnej. Z całą stanowczością staje po stronie nędzarzy i uciśnionych. Ale — dodaje tu sprawozdawca cerkiewny — nie trudno dostrzec głęboką różnicę pomiędzy pojęciami Papieża a tem, co głosi socjalizm. Ten patrzy tylko na dół i wzywa wszystkich, żeby patrzyli na ziemię; Papież dążąc do ideału chrześcijańskiego, wznosi w górę swe oczy i wzywa wszystkich, żeby spoglądali w niebo... On uczy uważać życie ziemskie za stan niedoskonały i przejściowy, w którym szczęśliwość zupełna jest niemożliwa, ani też zupełna równość pomiędzy ludźmi. I dlatego, według zdania Papieża, kwestja socjalna nie da się rozwiązać ani przez sztuczny przewrót, ani przez zmianę form życia publicznego, tylko przez wychowanie religijno-moralne ludzi samych, ażeby przejąwszy się głęboko świadomością braterstwa i biorąc miłość chrześcijańską za punkt wyjścia swych stosunków i czynów, byli gotowi do wspierania się wzajemnego“.

Sprawozdanie kończy się gorącemi życzeniami: „Życzymy ideom Leona XIII rozpowszechnienia się jak największego, zgadzając się z nim zupełnie, że tylko jeden środek prawdziwy istnieje dla przezwyciężenia utrapień publicznych, dla stworzenia dobrych stosunków pomiędzy ludźmi, dla rozwiązania kwestji socjalnej, tak naglącej w całej Europie: tym środkiem jest miłość braterska chrześcijańska; wierzymy, że godzina jej tryumfu zbliży się niezadługo“.

Metropolita o szerokich poglądach. Nie mniejsze znaczenie ma głos metropolity rosyjskiego w Kijowie Włodzimierza, zabitego przez bolszewików w cerkwi przed ołtarzem 25 stycznia 1928. Ten napisał na początku wielkiej wojny w przeglądzie: „Gołos Cerkwi“ między innemi słowa następujące: „Walka pomiędzy Cerkwią a socjalizmem rozpali się w naszych krajach i wioskach; wróg stoi przed bramami. Dotychczas pracowano w walce z socjalizmem metodą negatywną, t. j. nie przeciwstawiając mu argumentów pozytywnych... Socjaliści twierdzą, że kler solidaryzuje się z pracodawcami i bogaczami i uderzają z nienawiścią na religję. Duchowni zaś starają się trzymać zdaleka od tego wszystkiego, co jakimkolwiek sposobem przypomina socjalizm, a masy ludu, które dla swych potrzeb najbardziej naglących nie znajdują zrozumienia w Cerkwi, słuchają raczej propagandy socjalistycznej, która właśnie mówi o tem, co dogadza pragnieniom serca. Na Zachodzie — pisze metropolita — Kościół spostrzegł swój błąd, chociaż dość późno. Kiedy tam rozszerzył się socjalizm wśród ludności i wzrósł na siłach, była walka z nim dla Kościoła dwa razy trudniejsza. Ale walka nie była beznadziejna i miała powodzenie. — Metropolita dodał, że ta walka byłaby w Rosji łatwiejsza niż na Zachodzie. Warto jeszcze wspomnieć, że metropolita pisał te słowa w tym samym roku i miesiącu (we wrześniu 1914), kiedy Lenin rzucił w Szwajcarji hasło rewolucyjne: „Zamienić wojnę światową na wojnę domową, począwszy od Rosji!“

Prelegent zakończył kilkoma uwagami o katolickiej akcji społecznej, a w szczególności o wskazówkach Papieża, dotyczących organizacji młodzieży, robotników, wieśniaków i t. d., ale dodał, że nie można zwyciężyć bolszewizmu inaczej, jak tylko dowodami wielkiego heroizmu. Krzyż Chrystusowy będzie źródłem heroizmu i znakiem zwycięstwa, któremu i bolszewizm nie zdoła się oprzeć: „Stat crux dum volvitur orbis“.

Konferencji słuchało z żywem zajęciem bardzo liczne audytorjum, do którego należeli biskupi: Pisani, Buczys, d'Herbigny i Czarniecki, ambasadorowie Austrji i Rumunji przy Stolicy św. i wielu innych świeckich i duchownych.

Sprawy religijne.

Z RZYMU. Posiedzenia roczne Rady wyższej Dzieła Papieskiego św. Piotra Apostoła dla kleru rodzimego. Dnia 8-go kwietnia r. b. rozpoczęły się w papieskiem Kolegjum rzymskiem Propagandy Wiary posiedzenia roczne tej Rady, pod prezydencją X. arcybiskupa Karola Salotti'ego. Rozpoczął je J. Em. Kardynał Van Rossum, stwierdzając z radością, że Dzieło św. Piotra uczyniło postępy zarówno pod względem ekonomicznym, jak i w swym pocieszającym rozwoju organizacyjnym. Wprawdzie obniżyły się poniekąd dochody, ale nie wskutek zmniejszenia się datków, które, przeciwnie, były liczniejsze, lecz wskutek dewaulacji pieniądza i kryzysu, który naturalnie odbił się i na majątku Dzieła, t. j. na udzielonych mu legatach i kwotach, przeznaczonych na szkoły.

Nadto obiecuje wiele na przyszłość wzrastające z roku na rok współpracownictwo, które ma na celu pomnożenie kleru rodzimego. Liczba seminarzystów krajowych przewyższa już dzisiaj 15 tysięcy. W ciągu półtora roku wzrosła liczba alumnów o trzy tysiące, a prawie wszystkim mogło Dzieło św. Piotra udzielać pomocy dla umożliwienia im studjów.

Można było przez pewien czas wątpić o działalności kapłańskiej i misyjnej kleru rodzimego, ale dzisiaj już nie, bo on spełnia bardzo dobrze nadzieje tylu szlachetnych dobroczyńców[1]). O tem świadczy statystyka z dziedziny apostolstwa misyjnego: średnią liczbą nawróceń, dokonanych przez misje zewnętrzne, jest 13 i pół na sto, a na misjach, powierzonych klerowi rodzimemu 14,6 na sto. Wprawdzie na misjach tych pracują jeszcze i dzielni misjonarze zagraniczni, ale teraz kierują niemi Wikarjusze i Prefekci Apostolscy, krajowcy, których jest dzisiaj w Chinach już 15.

W r. 1926 wyświęcił Ojciec św. w Rzymie pierwszych sześciu biskupów chińskich;—w r. 1929 było ich już 8-u, w r. 1930—12-u, w r. 1932—15-u, a między tymi biskup sufragan w Kantonie.

A oto inna statystyka wymowna: w r. 1929 było w Chinach seminarzystów 4.765, w r. 1930 — 5.129, w r. 1931 — 5.719. Księży krajowych było w r. 1929: 1.371, a w r. 1931: 1.504.

Kończąc, podziękował X. Kardynał gorąco Bogu za ten wspaniały rozkwit powołań rodzimych, wszystkim kierownikom narodowym i diecezjalnym Dzieła św. Piotra i biskupom, kapłanom i wiernym, którzy mu udzielają poparcia.

Po nim przemówił Mons. Salotti o koniecznej potrzebie kleru rodzimego, stwierdzając, że z piętnastu misyj, powierzonych w Chinach biskupom rodzimym, 5 dorównywa prawie najlepiej kierowanym przez misjonarzy zagranicznych, 5 te przewyższa, a 5 stoi cokolwiek niżej od najlepszych misyj, w których pracują księża innych narodowości.

Po nim złożył obszerniejsze sprawozdanie Sekretarz generalny Dzieła, Mons. Mario Zanin, z którego powtarzamy tu pewne szczegóły, korzystając z art. „Osserv. Rom.“ z d. 10. kwietnia r. b. Państwa, w których dzieło funkcjonuje od długiego czasu, są (X. Zanin wylicza je w tym porządku, uwzględniając tam rozwój Dzieła i wysokość zasiłków): Francja, Holandja, Włochy, Belgja, Hiszpanja, Szwajcarja, Bawarja, Kanada, Stany Zjednoczone, Anglja, Niemcy. Państwa, które stanęły później obok tamtych, są: Polska, Austrja, Szkocja, Brazylja, Argentyna, Jugosławja, Czechosłowacja, Węgry i Luksemburg. Nadto dają dużo kraje misyjne, jak Chiny, Afryka i t. d.

Do roku ostatniego istniały adopcje osobiste małych seminarzystów, które sprawiały wiele kłopotu i zmuszały do niepotrzebnych korespondencyj z opiekunami. Teraz zamieniono je na „adopcje zbiorowe“ małych seminarjów. I tak Akwizgran adoptował dwa i płaci na ich utrzymanie 57.000 lir; Bawarja 13 (lir 251.541), Paryż 36 (lir 966.397), Polska 1 (lir 15.200) i t. d. Razem jest adoptowanych 188 małych seminarjów, na które wpływa 3,781.962 lir.

Wielkiej pomocy udziela misjom propaganda ustna i prasa, zwłaszcza francuska, holenderska, włoska, belgijska, polska.

Jako trzy szczególnie ważne czynniki w dziedzinie współpracownictwa dla misyj, wymienia X. Zazin: Unję Kleru, seminarja i pomoce duchowe.

W końcu mówi o działalności Sekretarjatu Generalnego, z którego dowiadnjemy się, że suma legatów, datków na studja wraz z dobrami ruchomemi i nieruchomemi Dzieła, dochodzi do cyfry 25-u miljonów lir. Dochód roczny z tego majątku idzie na utrzymanie, według intencji ofiarodawców, kleryków starszych, aż do kapłaństwa i małych seminarzystów, aż do czasu, póki trwa adopcja każdego z nich. Na utrzymanie alumnów krajowych, Dzieło wydało w r. ubiegłym ponad pięć miljonów, a pięć miljonów na budowę i rozszerzenie seminarjów.

Obecny Zarząd Dzieła mógł zdobyć się na budowę gmachów wspaniałych, do których należy nowe seminarjum centralne teologiczne w Mysore dla centrum Indji, wielkie seminarjum mongolskie w Tatung, indochińskie w Hanoj, seminarjum większe nad Nilem, około dwudziestu małych seminarjów zbudowanych, powiększonych i odrestaurowanych i t. d.

Wogóle widać z tego sprawozdania, że działalność Sekretarjatu była bardzo celowa i wydatna i że to Dzieło Papieskie św. Piotra, zasługuje bardzo na poparcie. *Red.*

Z HISZPANJI. Skreślenie budżetu kościelnego prez Kortezy. Niedawno minister sprawiedliwości Alvaro de Albornoz wychwalał w mowie, wygłoszonej w Almerji, sukcesy, odniesione przez rząd w pierwszym roku istnienia republiki, do których zaliczył na pierwszem miejscu rozwiązanie Towarzystwa Jezusowego, dodając, że radykalne stronnictwo socjalistyczne, którego on jest członkiem, „może sobie uważać za zaszczyt podpisanie tego dekretu“(!) Teraz mają socjaliści hiszpańscy nowy motyw do chlubienia się swoim ministrem, a mianowicie skreślenie zupełne budżetu dla duchowieństwa, za którem on przemawiał i które Kortezy uchwaliły.

[1]) Por. art. nasz p. n. „Kler rodzimy to przyszłość Kościoła“ w n-rze 18 „G. K.“ z r. b.

Kler hiszpański był oddawna bardzo ubogi, a szczególnie pracujący po wsiach. Już za czasów dyktatury Primo de Rivera, przedkładał X. Kardynał Segura różne memorjały, w których opisywał to ubóstwo, przytaczając niewątpliwe daty i domagając się od rządu, żeby przyszedł klerowi z pomocą z tytułu ścisłej sprawiedliwości, ponieważ tu chodziło zawsze o częściowy zwrot dóbr kościelnych, które państwo niegdyś sobie przywłaszczyło.

Kiedy zaś nastała republika, było jednem z pierwszych poczynań nieprzyjaciół Kościoła, odebranie środków do życia klerowi, który przecież nie występował wcale przeciw nowej formie rządów.

Z początkiem roku 1931 proponowano jeszcze budżet kościelny w kwocie 66,984.509 pesetas, wkrótce jednak zniżono tę kwotę na 43,538.666, w budżecie na r. 1932 na 29,457.427, a teraz skreślono ją całkiem. Teraz państwo nie będzie już dawało ani grosza duchowieństwu, które pozbawiono i praw nabytych.

Deputowany Calderon proponował, żeby uwzględniono prawa nabyte księży, pracujących obecnie w duszpasterstwie i dano im rocznie przynajmniej zasiłek w wysokości dwóch trzecich tego, co otrzymywali dotychczas. Stwierdził on, że uchwała ta sprzeciwia się konkordatowi, dotąd istniejącemu i że w innych państwach: we Francji, w Portugalji, Anglji i t. d. dba się o kult religijny i o duchowieństwo, w Hiszpanji zaś che się odrazu pozbawić 35.000 kapłanów tych nędznych dochodów, które im przyznały rządy poprzednie.

Minister de Albornoz twierdził, że kwoty, przeznaczone dla kleru, były własnością państwa, które zwróciło z wielką nadwyżką to, co niegdyś zabrało Kościołowi,—co jest fałszem oczywistym. Zresztą minister nie wierzy w ubóstwo kleru wiejskiego; — jeżeli zaś ten jest prawdziwie ubogi, niech zwróci się do władz kościelnych, a nie do państwa(!)

Wkońcu odrzucono wniosek Calderona większością 144 głosów przeciw 58. Jednakowoż i dziennik republikański „Ahora“ oświadcza stanowczo, że państwo ma obowiązek moralny wobec księży starych i niezdolnych do pracy, że pozostawienie ich na łasce miłosierdzia prywatnego, byłoby okrucieństwem“.

Z LONDYNU. Kazanie wielkanocne X. Kardynała Bourne'a. W tegoroczną niedzielę wielkanocną, wygłosił X. Kardynał w katedrze Westminsteru kazanie o kryzysie, dręczącym dziś wszystkie narody, a w szczególności także W. Brytanję. Szukają wszedzie — powiedział — środków zaradczych. Piszą artykuły w dziennikach i przeglądach, wydają książki; ze wszystkich stron rozserza radjo elukubracje ludzi, uważających się za proroków. Kiedy jednak zastanawiamy się spokojnie nad wartościami tych pouczeń, musimy im odmówić wszelkiej wartości praktycznej. Pisarze ci i mowcy, są to, ogólnie mówiąc, ludzie, którzy nie pojmują znaczenia praw moralnych, wpojonych przez Stwórcę w sumienie Jego stworzeń. Oni często nie liczą się z niemi, albo je wyszydzają. Objawienie Boże, nauka Chrystusowa, świadectwo chrześcijaństwa, niema dla wielu znaczenia. Wierząc w swoje mgliste poglądy, pokładając całą ufność w sobie samych, ze zdumiewającą wiarą w swoją nieomylność chcą ratować ludzkość cierpiącą.

Jasną jest rzeczą, że żadnych środków zbawczych nie można oczekiwać od takich przewódców, którzy jednak na nieszczęście zwracają na siebie uwagę i do pewnego stopnia znajdują aprobatę u wielu osób. Wielu przywyka do szukania pociechy w naukach i praktykach przeciwnych prawu przyrodzonemu i niezmiennej tradycji Kościoła.

Wyłożywszy istotną treść prawa przyrodzonego i tradycji Kościoła, zakończył X. Kardynał słowami następującemi:

„Stosując się do nowych oświadczeń Stolicy św., możemy postępować zgodnie z prawem Bożem i dopomagać na dobrej drodze tym, których mamy obowiązek nauczać i których możemy wspierać. Podnoście więc w górę oczy ku waszemu Zawicielowi w dniu Jego triumfu. Niech was nie przygniatają zagadnienia i trudności godziny teraźniejszej. Słuchajcie, co On mówi: „Nie lękajcie się,—Ja zwyciężyłem świat“. „A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza“. (I Jan, 5, 4).

„Wszystko się zmienia, ale On jest wieczny. Od Niego pochodzą wszystkie rzeczy i On, tylko On, może naprawiać wszystko aż do końca wieków“.

Z FRANCJI. Kongres w sprawie nauczania wolnego. W pierwsych dniach kwietnia r. b. odbył się w Grenobli kongres narodowy syndykatów diecezjalnych nauczania wolnego. Obecność na tym kongresie A. Kardynała Maurin'a i wielu biskupów, okazała, z jaką troskliwością episkopat zajmuje się rozwojem wolnych szkół katolickich.

Biskup w Grenobli Mons. Caillot odprawił w pierwszym dniu Mszę na intencję kongresu i wygłosił mowę o posłannictwie nauczania powierzonem Kościołowi.

Kosztem wielkich ofiar katolicy utrzymują pozycje już zdobyte na tem polu, otwierają nowe szkoły i pomnażają środki na potrzeby już istniejących. Położenie szkół wolnych było głównym przedmiotem obrad na pierwszem posiedzeniu. Trudności ekonomiczne, walka otwarta i ukryta przeciwników, tamują rozwój szkół katolickich, ale więcej szkół męskich niż żeńskich. Wzywano na posiedzeniu do wzmożenia propagandy wśród ludu, żeby rodziny katolickie uświadomiły sobie obowiązek posyłania dzieci do szkoł katolickich. Tem zajmuje się federacja, która codziennie pozyskuje nowych członków: liczy ona dzisiaj około pięćdziesiąt syndykatów diecezjalnych i około 13.000 członków.

Federacju ta, udzielająca pomocy moralnej i materjalnej, będzie mogła także przyczynić się do rozwiązania innego problemu, który ciąży na szkole wolnej, a dotyczy pozyskania dostatecznej liczby nauczycieli. Przez organizację kas pożyczkowych i stowarzyszeń wzajemnej pomocy i t. d. będzie można polepszyć warunki życiowe nauczycieli i powiększyć ich liczbę.

Obradowano także nad techniką nauczania przedmiotów świeckich i nauką religji w szkołach wolnych.

Nauczanie nie powinno mieć głównie na celu promocję przy egzaminach i uzyskanie dyplomów i nie obciążać zbytecznie pamięci młodzieży. Nauka religji powinna mieć charakter apologetyczny i podnosić dusze ku Stwórcy.

W drugim dniu było głównym przedmiotem obrad współpracownictwo stowarzyszeń rodziców w misji wychowawczej szkoły.

Na posiedzeniu końcowem, które odbyło się pod prezydencją X. Kardynała, wezwał prezes federacji Mons. Deschamps gorąco wszystkich członków tego związku do energicznej obrony praw i wolności szkoły katolickiej.

Mons. de la Serre, dowodził konieczności akcji zgodnej i nieustannej w obronie dusz młodzieży a X. biskup Caillot wyraził swą radość z powodu pomyślnego przebiegu kongresu.

Największy kościół na świecie ma stanąć w Anglji, w Liwerpoolu. Katolicy, których liczba pomnaża się w tem mieście z roku na rok, polecili p. Lutyensowi

przygotować plan budowy katedry, która ma być poświęcona Chrystusowi-Królowi i ma być największym kościołem na ziemi.

Największą kopułą ze wszystkich, jakie wznoszą się nad istniejącemi dotychczas budynkami, jest ta, która nakrywa grób sułtana Mahometa Adel Szah'a w Bijapur, w Indjach angielskich, liczy ona 50 metrów w średnicy. Drugą pod względem wielkości jest kopuła Michała Anioła na kościele św. Piotra w Rzymie. Kopuła katedry w Liwerpolu ma mieć 56 metrów. Cała jej powierzchnia, która w kościele św. Piotra liczy 227.069 stóp kwadratowych, ma ich mieć 233.000.

Długość jej ma mieć 225 metrów. Będzie ona zbudowana w stylu Odrodzenia. Wielkie filary będą podpierały kopułę, a u stóp każdego będzie ołtarz. Razem ma mieć katedra 46 ołtarzy, nie licząc tych, które będą w krypcie, a ta będzie wykuta w skale, na której stanie ogromny ten budynek.

Będzie on podzielony na trzy nawy, z których jedna będzie prowadziła od bramy do ołtarza wielkiego, druga do kaplicy Najśw. Sakramentu, a trzecia do kaplicy Najśw. Panny.

Organy będą niewidzialne, ukryte za murem, który będzie wznosił się od krypty poza wielki ołtarz. Architekt Lutyens użył tego sposobu w innych kościołach i zapewnia, że akustyka zyskuje na tem dużo.

Poza katedrą mają być zbudowane: prezbiterjum; bibljoteka i różne sale dla zgromadzeń i stowarzyszeń katolickich. Główna zakrystja będzie miała 70 metrów długości.

Wspaniała ta budowa jest obliczona na 30 lat, a ma rozpocząć się w roku przyszłym.

Z WIEDNIA. Śmierć X. Kardynała Piffl'a. Dnia 22. kwietnia r. b. w nocy, oddał spokojnie Bogu ducha arcybiskup wiedeński i kardynał Gustaw Fryderyk Piffl. Wielką dla niego pociechą było przysłane mu specjalne błogosławieństwo Ojca św., dla którego żywił zawsze głęboką cześć i miłość synowską. Kanonicy metropolitalni otaczali go w czasie choroby troskliwą opieką, a także Nuncjusz Apostolski Mons. Sibilia odwiedził kilka razy umierającego. W pogrzebie uczestniczyła rzesza niezliczona wiernych, których serca pozyskał zbożną swoją działalnością i dobroczynnością.

W smutnych czasach wojny odwiedzał często szpitale i czynił, co było w jego mocy, żeby złagodzić wielkie cierpienia ogółu diecezjan. Po wojnie zaś, kiedy wszystko zdawało się walić, był on jakby kolumną niewzruszoną, o którą opierali się kapłani i wierni. Wielką troskę sprawiał mu brak dostatecznej liczby kościołów w stolicy, a zwłaszcza na jej peryferjach. Pomimo wytężonej działalności nieprzyjaciół religji, zbudowano liczne kościoły na przedmieściach, a teraz stawia się dziewięć nowych.

Zmarły Kardynał odbywał z niestrudzoną gorliwością wizytacje pasterskie, uczestniczył w zebraniach i uroczystościach także w małych parafjach swej wielkiej diecezji i zawsze przemawiał do ludu jako dobry pasterz, upominając go i umacniając w wierzę i cnocie. R. i. p.

Pierwszy kongres eucharystyczny narodowy w Brazylji. X. arcybiskup w Bahji, August Alvaro da Silva, ogłosił w swoim liście pasterskim, że według uchwały episkopatu, ma odbyć się w październiku r. b. w Bahji pierwszy kongres eucharystyczny narodowy.

Wybór tego miasta był bardzo trafny, bo Bahję można nazwać kolebką brazylijską katolicyzmu. Tam bowiem odprawiono pierwszą Mszę św. 26. kwietnia roku 1500. Stamtąd wyszli misjonarze, żeby pozyskać ziemie pograniczne dla wiary. Bahja też nie dopuściła do kraju protestantów holenderskich. Ona jest stolicą biskupią od r. 1555, a metropolitalną od 10. listopada 1676.

To więc miasto, gdzie odbyła się pierwsza w Brazylji Msza św., będzie godną widownią pierwszego kongresu eucharystycznego, którego stosunki polityczne w Brazylji nie pozwoliły urządzić wcześniej. We wszystkich diecezjach Brazylji szerzy się żywą propagandę w celu zachęcenia jak największej ilości wiernych do przybycia na kongres.

Ze Stanów Zjedn. Ameryki Północnej. Rozwój wyższych szkół katolickich. Podczas gdy szkoły wyższe i akademje protestanckie i te, które nie należą do żadnego wyznania i są utrzymywane przez osoby prywatne, nie pomnażają się wcale, albo w niektórych wypadkach zmniejszyły się liczebnie w r. 1930 w porównaniu z r. 1928, liczba zakładów katolickich tego samego rodzaju wzrosła w tych latach o ponad trzysta, jak stwierdza statystyka ministerstwa spraw wewnętrznych.

Ilość szkół katolickich wyższych i akademij, zarejestrowanych w tem sprawozdaniu, doszła obecnie do 1648 i przewyższa czterokrotnie liczbę szkół tego rodzaju większych sekt protestanckich. Episkopalni mają ich 97, — „adwentyści dnia siódmego" 74, — prezbiterjanie 71,—anabaptyści 66, metodyści 62, — razem 370.

Szkoły te katolickie mają około 250 tysięcy uczniów.

Z piśmiennictwa.

Ks. Józef Tuszowski T. J.: O. Marjan Morawski T. J. (448 str., 16 fotografij). Kraków 1932. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Przeszło trzydzieści lat minęło od śmierci ś. p. Ks. Marjana Morawskiego, zanim ukazało się dzieło, które dało nam pełny obraz osoby i działalności tego wielkiego teologa i świątobliwego kapłana.

X. Józef Tuszowski, towarzysz i świadek ostatnich lat życia X. Morawskiego, podał nam w obszernej monografji nietylko obraz życia i treść głównych dzieł zmarłego, ale przedstawił nam wizerunek jego myśli, pragnień i uczuć. Znaliśmy ś. p. X. Morawskiego przedewszystkiem jako głębokiego uczonego filozofa i teologa, a ci, którzy mieli szczęście obcować z nim osobiście, pamiętają go jako niezmiernie miłego i sympatycznego, choć często oryginalnego i roztargnionego profesora; X. Tuszowski daje nam wizerunek świątobliwego i doskonałego kapłana zakonnika.

Z ośmiu rozdziałów książki, poświęca autor pierwszy opisowi najbliższej rodziny X. Marjana, mian. jego ojca, p. Wojciecha Morawskiego, który, jak wiadomo, po śmierci swej ukochanej żony został kapłanem — prawdziwie apostolskiej gorliwości i niepospolitej pokory i skromności, dalej jego matki, Marji z hr. Grocholskich, tudzież „babuni", Pauli z Łubieńskich Morawskiej.

Rozdziały drugi do siódmego przedstawiają nam życie, myśli i czyny ś. p. X. Marjana, a ostatni (ósmy) daje syntezę jego charakteru i umysłowości. Cztery listy (szkoda, że nie więcej!) stanowią krótki dodatek do dzieła.

X. Marjan Morawski urodził się jako syn możnych i bogobojnych rodziców w Freiwaldau na Śląsku austrjackim dnia 15. VIII. 1845 roku. Wychowywał się w domu rodzicielskim w Oporówku, a później w Strzyżawce nad Bohem, pod miłującem okiem matki, która

dbała bardzo o intelektualny rozwój niezwykle zdolnego chłopaka, ale jeszcze więcej o jego religijne wychowanie.

Zaledwie jednak ukończył ośm lat, postradał ukochaną matkę, a ojciec, który udał się do Rzymu, by przygotować się do kapłaństwa, oddał go na wychowanie do dziadków Grocholskich w Strzyżawce. W lutym 1855 został wraz z młodszym bratem Stanisławem oddany na naukę i wychowanie do kolegjum Jezuitów Collège St. Clément w Metzu (Lotaryngja). W tem kolegjum przebywał przeszło ośm lat (do grudnia 1863). Z początku odczuwał pewne trudności z powodu braku systematycznego przygotowania naukowego, ale wnet został przy swych wybitnych zdolnościach i sumiennej pracy jednym z najlepszych uczniów. W Metz ukończył t. z. humaniora i filozofję, a w r. 1863 rozpoczął uczęszczać na kurs wyższej matematyki.

Z chwilą wybuchu powstania styczniowego, pragnął zaciągnąć się w szeregi bojowników o wolność, ale posłuszny woli ojca i dziadka, pozostał w szkole. O stanie duchownym, zdaje się, nie myślał, dopiero podczas rekolekcyj w listopadzie 1863 „dnia 18-go o 9-ej z rana, łaską powołania, jak gromem rażony“, postanowił wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Łatwo uzyskał pozwolenie ojca (który sam po śmierci żony chciał zostać Jezuitą) i wyjechał w następnym miesiącu do nowicjatu w Starejwsi. Po nowicjacie złożył dn. 8. XII. 1865 zwykłe śluby zakonne, a po ukończeniu przepisanych studjów filozoficznych i teologicznych, przyjął dnia 14. VIII. 1870 święcenia kapłańskie w Śremie (Wielkopolska); następnego dnia odprawił prymicje w rodzinnym Oporowie. Dnia 20. XI. 1870 odbył się t. z. actus publicus, t. z. uroczysty egzamin z 80 tez teologicznych w kościele wobec biskupa i licznych gości. Jako młody kapłan w r. 1871 dawał misje jeńcom francuskim w Poznaniu. Po ukończeniu t. z. trzeciej probacji, został profesorem filozofji; jako profesor napisał swe pierwsze większe dzieło p. t.: „Filozofja i jej zadanie“. Że praca naukowa nie wyziębiła gorących uczuć młodego kapłana, tego dowodzi jego usilne staranie o wysłanie go na misje do pogan, a poźniej na Podlasie; z powodu słabego zdrowia nie uzyskał X. Marjan od przełożonych pozwolenia poświęcenia się tej pracy. Od r. 1874 był prefektem studjów, a wnet potem rektorem kolegjum OO. Jezuitów w Tarnopolu. Cały majątek po rodzicach ofiarował na budowę gimnazjum w Chyrowie.

Ostatnich 18 lat spędził X. Morawski w Krakowie. Od 1. I. 1884 objął redakcję nowo powstałego miesięcznika „Przegląd Powszechny“, a wnet został superjorem t. z. domus scriptorum.

W roku 1887 powołał go wydział teologiczny jagiellońskiego Uniwersytetu na profesora dogmatyki (w roku 1894/95 był dziekanem fakultetu). Mimo wątłego zdrowia, podjął się X. Morawski tego obowiązku i był przeszło trzynaście lat chlubą wydziału i Uniwersytetu. W ostatnich latach musiał często korzystać z urlopów, wreszcie w r. 1900 ustąpił z katedry.

Przez długie lata zmuszony był walczyć z różnemi chorobami, trapiącemi wątły jego organizm: częste podróże do Vichy, Kissingen, Zakopanego, a w ostatnich latach do Wenecji, a nawet do Egiptu — przynosiły chwilową ulgę, ale nie wyzdrowienie. Na wiosnę 1901 musiał zaniechać wszelkiej pracy. Zupełnie przytomnie i spokojnie gotował się na śmierć; w dzień św. Jana ante portam Latinam 6-go maja 1901 rano oddał ducha Bogu.

Z większych dzieł naukowych X. Morawskiego, omawia jego biograf obszerniej: Filozofja i jej zadanie, Podstawy Etyki i Prawa, Celowość w Naturze, Wieczory nad Lemanem i (niedokończone) Świętych Obcowanie. Wszystkie te dzieła odznaczają się nietylko głęboką, wszechstronną wiedzą, ale także oryginalnem, nieraz wprost genjalnem ujęciem problemów, którym są poświęcone; w świetnej formie służą prawdzie, Bogu, Kościołowi i pożytkowi czytelnika. Najdoskonalsze może, w każdym razie najbardziej znane i czytane dzieło, to naukowo-popularna apologja „Wieczory nad Lemanem“, tłumaczone na 10 języków (nawet na japoński) i to w wielu wydaniach (n. p. niemieckie tłumaczenie doczekało się 14 wydań).

Z ważniejszych artykułów, które ukazywały się przez szereg lat w „Przeglądzie Powszechnym“, zwraca X. Tuszowski szczególniejszą uwagę na artykuły „W czem tkwi siła Renana?“, o Tołstoju, o Sołowiewie, na polemikę z Witkiewiczem i Mohrburgiem etc. Szkoda, że nie zestawił w dodatku wsystkich artykułów ś. p. X. Marjana; dopiero taka zupełna bibljografja dałaby nam poznać ogrom i wszechstronność pracy naukowej X. Morawskiego i pozwoliłaby sprawiedliwie ocenić jej wartość. Ale i te prace, które omówił X. Tuszowski, posługując się umiejętnie licznemi cytatami z nich, rzucają jasne światło na twórczą pracę Morawskiego i przedstawiają go nam jako jednego z najwybitniejszych, bodaj czy nie najwybitniejszego teologa polskiego XIX wieku.

Ale X. Tuszowski daje nam w swej monografji coś więcej: na podstawie pamiętników i zapisków X. Marjana, na podstawie listów przez niego i do niego pisanych, według obserwacyj czynionych przez osoby mu bliskie, a także z własnych spostrzeżeń przedstawia nam rozwój pięknej, czystej, gorliwej i pokornej duszy kapłana-zakonnika. Śledzimy z ciekawością, jak pod wpływem prawdziwie katolickiej atmosfery w domu i kolegjum, a potem na żywej glebie zakonnego życia, jak pod urokiem rekolekcyj i trzeciej probacji, a przedewszystkiem wskutek niewiadzialnego, a jednak niemal prawie namacalnego działania łaski Bożej, dojrzewa szybko i bujnie dziecko i młodzieniec na dojrzałego, doskonałego męża. „Bądź zawsze mężem wobec świata rozumem i czynem, bądź zawsze dzieckiem wobec Boga miłością i pokorą“: Te piękne słowa napisał X. Karol Antoniewicz na obrazku, który darował małemu „Mysiowi“. W tych słowach możnaby znaleźć motto całego życia X. Morawskiego. Głęboki i subtelny badacz, uczony, erudyt jest zarazem cichym, pokornym zakonnikiem, mężem modlitwy, mistykiem; świetny pisarz i publicysta gorliwym duszpasterzem, zwłaszcza przewodnikiem dusz, dążących do wyższej doskonałości.

Książka X. Tuszowskiego przedstawia nam obok postaci głównej szereg ciekawych osobistości, które wpływały na kształcenie się charakteru X. Marjana. Sylwetki „babuni z Oporowa“, księdza Wojciecha (ojca księdza Marjana) i przyjaciela D. Chłapowskiego, przedstawione plastyczniej, inne (jak matki, dziadków Grocholskich, OO. Szczepkowskiego, Badeniego, Jackowskiego i innych Jezuitów) naszkicowane lekko, stanowią tło, na którem rysuje się wyraziście główna postać. Ogromną wartość książki stanowi to, że autor stara się mówić jak najmniej sam, a dopuszcza wciąż do głosu bądź to księdza Morawskiego, bądź innych; podaje duże urywki z dzieł, pamiętników i listów X. Marjana i przedstawia w ten sposób niejako bezpośrednio duszę swego bohatera czytelnikowi, a to, co współcześni piszą do .X Marjana lub o nim, uzupełnia doskonale jego charakterystykę.

Wydano tę doskonałą książkę w sposób godny jej treści: druk, papier i t. d. doskonałe, a fotografje (zwłaszcza trzy wizerunki X. Marjana) ilustrują znakomicie dzieło, które uważam za pomnik godny ś. p. X. Morawskiego, za ciekawą kartę z dziejów kościoła i teologji w Polsce, a przytem (zwłaszcza dla kapłanów) za książkę do czytania duchownego i rozmyślania. *X. A. G.*

Ks. Stefan Biskupski: O nowe prawo małżeńskie w Polsce. Włocławek 1932. (Stron 110. Nakładem diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. Cena 3 zł. — przy większych zamówieniach daje się opust. Zamówienia przyjmuje Instytut Akcji Katolickiej we Włocławku. Kurja Biskupia).

Ten sam czcig. Autor wydał w r. 1930 rozprawę p. n. „Reforma prawa małżeńskiego w Polsce“, która, jak czytamy w „Słowie wstępnem“, została w ciągu niespełna półtora roku zupełnie wyczerpana. Od tego czasu zmieniło się wiele, a w szczególności ogłoszono drukiem projekt prawa małżeńskiego, wymyślony przez Komisję Kodyfikacyjną Rzpltej Polskiej, która chce wprowadzić śluby cywilne i rozwody.

Trzeba więc Autorowi poczytać za niemałą zasługę, że książkę swą na nowo opracował i rozszerzył, zwłaszcza przez dokładne pouczenie o niedopuszczalności rozwodów (str. 43 do 85). Jego krytyka osławionego projektu Komisji Kodyf. jest surowa, ale całkiem sprawiedliwa: „Wszystkie zalety projektu“ — pisze on na str. 40 — „nie mogą się jednak ostać wobec krzywdy, jaką wyrządza on małżeństwu, odzierając je z nimbu świętości i sprowadzając do rzędu zwykłych umów. Nie mogą się tembardziej ostać wobec niesłychanej łatwości, z jaką zezwala zrywać „dozgonne“ węzły, podcinając u podstaw instytucję małżeństwa i sprowadzając przez to zniszczenie rodziny“. *X. A. P.*

Ks. Dr. Józef Umiński, Profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza: Opinje o cnotach, świątobliwości i zasługach Stanisława Hozjusza. Lwów 1932. Str. VIII + 240 w 8-ce. Z sześcioma rycinami. (Cena 8·50 zł. Skład główny w księgarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie.

Jest to praca ściśle naukowa, może jednak zainteresować każdego, kochającego przeszłość naszą, inteligenta. Czcig. Autor podaje w niej opinje świętych, papieży, kardynałów i innych znakomitości świeckich i kościelnych, polskich i obcych o Hozjuszu, wypowiedziane już to za życia, już to po śmierci wielkiego kardynała. W świetle tych opinij występuje bardzo wydatnie ogrom duchowy Hozjusza, świątobliwość jego niezwykła i wpływy, które zarówno w kraju, jak i zagranicą, czyto w dziedzinie naukowej, czy kościelnej, wywierał. Poznajemy tu, że był Hozjusz postacią wyjątkową, dla Kościoła i dla kraju wprost opatrznościową, cenioną jednakowo wielce przez wszystkie narody, roznoszącą sławę imienia polskiego po wszystkich krańcach Europy. Dlatego właśnie powinien przestudjować książkę tę każdy, nietylko duchowny, ale i świecki, któremu sprawy wiary i polskości są drogie. Kończy dzieło sześć ciekawych rycin, ilustrujących życie Hozjusza, a będących reprodukcją sztychów, dokonanych wkrótce po jego śmierci. *X.*

Nadesłano do Redakcji:

„Homo Dei“. Organ Ligi świętości kapłańskiej. Tuchów. Klasztor OO. Redemptorystów. Nr. 1. Treść: Homo Dei. — Potrzeba świętości dla kapłana. — Da mihi animas! — Septies cadet iustus et resurget. — Modlitwa liturgiczna wobec indywidualnej. — Złote ziarnka. — Bibljografja. — Urywki z korespondencji.

Wiadomości dla duchowieństwa. (Poznań). Treść nru 4.: Jak wychowywać młodzież w duchu modlitwy? Potrzeba gazetki parafjalnej w duszpnsterstwie. — Trudności młodego katechety na terenie szkoły średniej. — Dział sztuki kościelnej. — Z dziedziny prawa. — Z wychodźtwa.

KOMUNIKATY.

W domu Tow. Wzaj. Pomocy Kapłanów we Lwowie (ul. Murarska 49) jest do wynajęcia pokój dla kapłana. Członkowie Towarzystwa mają pierwszeństwo.

Wspólne zebranie Lwow. Koła Księży Katechetów odbędzie się dnia 18 maja, w lokalu przy pl. Kapitulnym 7 I. p. o godzinie 6.30, na którem wygłosi referat X. Dr. Ciemniewski p. t. „Odrodzenie moralne, jako warunek odnowienia ustroju społecznego“ (na tle encykliki Q. Stn.).

Wiadomości diecezjalne.

Archidiec. warszawska. Mianowani XX.: Jan Golędzinowski — administratorem parafji Chrystusa Króla w Warszawie. Ludwik Tyszka, kapłan diecezji kowieńskiej, kapelanem szpitala św. Feliksa w Warszawie. Stanisław Nastula, prefekt szkół w Pruszkowie — jednocześnie i kapelanem szpitala w Tworkach. Czesław Gołębiowski, Stud. Uniw. Warsz., kapelanem Zakładu Rodziny Marji w Bożyczynie. Wacław Zienkowski, admin. par. Rawa, dziekanem rawskim.

Przeniesieni XX.: Władysław Laskowski, admin. par. Rawa, na admin. par. Domaniewice. Wacław Zienkowski, adm. par. Lubochnia, na admin. par. Rawa. Antoni Konieczny, adm. par. Domaniewice, na admin. par. Lubochnia. Edward Skupieński, admin. par. Rokitno, na admin. par. Łęki. Zefiryn Kutowski, admin. par. Łęki, na adm. par. Rokitno.

Zwolnieni XX.: Ignacy Lachowicz z kapelanji szpitala w Tworkach. Marcin Kominek na własną prośbę z kapelanji szpitala św. Feliksa w Warszawie do emerytury. Stanisław Nastula z wikarjatu par. Pruszków. Władysław Laskowski z obowiązków dziekana Rawskiego.

Święcenia: Dnia 17 kwietnia J. E. ks. Biskup St. Gall udzielił święceń kapłańskich diakonowi Tomaszowi Grzance.

Diecezja podlaska. Mianowani XX.: Aleksander Ejme, M. Pr. K., kanclerzem Kurji Diecezjalnej Siedleckiej oraz obrońcą węzła małżeńskiego przy Sądzie Duchownym, zwolniony jednocześnie z urzędu notarjusza Sądu Duchownego. Kanonik Andrzej Szklarski, Dr. Ś. T., notarjuszem Sądu Duchownego, zwolniony jednocześnie z urzędu obrońcy węzła małżeńskiego przy Sądzie Duchownym. Piotr Mika, Marjanin, wikarjuszem par. Skórzec.

Przeniesieni XX.: Alfons Mercha, wikarjusz par. Stoczek Łukowski, na wikarjat do Łaskarzewa; Florjan Banasiuk, wikarjusz par. Łaskarzew, na wikarjat do Stoczka Łukowskiego; Piotr Malicki, wik. par. Skórzec, na wikarjat do Suchożebr; Marjan Eugenjusz Bujno, wikarjusz par. Suchożebry, na wikarjat do Ryk.

Zwolniony X. Aleksander Sękowski, Marjanin, z wikarjatu par. Skórzec.

Diec. sandomierska. Przeniesieni XX. proboszczowie: Siwecki Aleksander z Sieciechowa do Bedlna, Zejdler Antoni z Malic do parafji św. Pawła w Sandomierzu, Kluczkowski Antoni z Wielgiego do Malic, dr. Glibowski Marjan z Chlewisk do Osieka, Bitny-Szlachto Piotr z Osieka do Oleksowa, Mączyński Józef z Oleksowa do Chlewisk, Sendys Franciszek z Rudy Kościelnej do Wielgiego.

Zrzekł się probostwa w Bedlnie i przeszedł do emerytury X. Stanisław Chatłas.

Mianowani proboszczami XX.: Chojnacki Leonard, wik. z Bedlna w Stodołach, Śmigielski Jan, wik. z Radoszyc w Szczebrzuszu, Kaszewski Wacław, wikarjusz z Borkowic, w Rudzie Kościelnej; delegowany na administratora w Czerwonej X. Słapczyński Karol.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Wrona Stanisław z par. św. Pawła w Sandomierzu do Radoszyc, Chałupczak Jan z Dąbrowy do par. N. Serca J. w Radomiu, Tołpa Jan z Oleksowa do Borkowic, Bilski Antoni z Janowca do Oleksowa.

Mianowani wikarjuszami XX.: Paliński Michał w Dąbrowie, Radzik Józef w Bedlnie.

Zmarli XX.: Józef Kiepas, jubilat, emeryt, ur. 1850, wyśw. 1875. Władysław Cyna, wikarjusz z Pawłowa, ur. 1893, wyśw. 1919. R. i. p.



Nasza rycina przedstawia klawierz z fabryki organów Braci Rieger, Kraków - Karniów, należący do organów zbudowanych w Insbrucku (Austrji). Organy te mają elektryczną trakturę, 76 głosów, z tego 10 w organach bocznych, oddalonych od głównych organów i od klawierza o około 60 m, połączonych z głównemi organami kablem. Klawierz zaopatrzony jest w części najnowszego systemu, kopuły oraz 8 kombinacyj. Nie chcemy tutaj rozwodzić się nad tym klawierzem, wspominamy tylko, iż jest to najnowszy model, którego konstrukcja dotychczas jest nieprześcigniona, cały ten system jest arcydziełem najnowszej techniki prądu słabego. Wszystkim interesentom zwracamy uprzejmie uwagę na artykuł p. Dra Zielińskiego w 5. numerze V. roku „Muzyki Kościelnej“, gdzie omówiona jest szczegółowo funkcja aparatu kombinacyjnego i wolnych kombinacyj. Idzie w tym wypadku o organy w katedrze w Viborgu (Finlandji), które mają 76 głosów, 4 manuały, pedał, 8 wolnych kombinacyj, które to organy zostały również zbudowane przez fabrykę Braci Rieger. System i konstrukcia są te same jak przy organach w Insbrucku.

Wszędzie znana fabryka organów Braci Rieger ma największe doświadczenia przy budowie organów elektrycznych, o największych rozmiarach, gdyż jeszcze przed wojną wybudowała ta fabryka cały szereg takich organów. Firma ta wybudowała już po wojnie prócz powyżej wspomianych organów w Insbrucku i Viborgu jeszcze następujące organy elektryczne:

W Budapeszcie — w kościele koronacyjnym, 80 głosów, 4 manuały. 8 wolnych kombinacyj, — w Kilonji (Niemczech) — 30 głosów, 2 manuały, — we Wrocławiu (Niemczech), 43 głosów, 3 manuały, — w Budapeszcie-dohányi u. 70 głosów, 3 manuały. Rzeczoznawcy i artyści organowi, jak: Prof. Viktor Sugar, konserwatorjum państwowe w Budapeszcie, Prof. W. Baumer w Berlinie, Prof. Walter we Wiedniu, Prof. Berberich w Monachjum, Prof. B. Wiedermann w Pradze, organista katedralny Stenzl w Wrocławiu, Prof. Elis Martenson, konserwatorjum państwowe w Helsingfors (Finlandji), i wielu innych zaopinjowali te organy doskonale i chwalili je także publicznie w prasie fachowej (czasopismo dla budowy instrumentów, Lipsk).

Tak liczne i wielkie zwycięstwa na polu budowy organów elektrycznych były do przewidzenia, i to słusznie, u firmy tak pierwszorzędnej, jak Rieger.

W Polsce znajduje się kilkaset organów Riegera z trakturą pneumatyczną, które uznane są za doskonałe pod względem wykonania, materjału i barwy tonów. Przypominamy tutaj np. entuzjazm, jaki wywołały 75-głosowe organy Riegera w Janowie-Giszowcu koło Katowic u największego i najsłynniejszego wirtuoza na organach, Prof. Feliksa Nowowiejskiego. Także i o tem ukazało się sprawozdanie w „Muzyce kościelnej“ w nr. 1—2 roku IV., z którego to sprawozdania cytujemy następujące bardzo znamienne słowa z opinji Prof. Nowowiejskiego: „Jakże wspaniale brzmią nasze piękne chorały i pieśni polskie przy takim akompanjamencie organo pleno, aż serce drży ze wzruszenia i płacze z radości! Zaprawdę, takie mistrzowskie organy muszą świat zdobyć“.

W interesie dalszego poparcia i rozwoju naszej wysoko stojącej kultury muzycznej należałoby życzyć, ażeby także nasze główne miasta weszły w posiadanie tak doskonałych, elektrycznych organów. *Inż. G. G.*

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.